

Była pięknem

Adres zamieszkania naszej bylej parafianki, zmarłej w listopadzie 2004 r., 84-letniej śp. Anny Matulko – niewidomej, schorowanej kobiety – znały dziesiątki byłych i obecnych studentów Duszpasterstwa Akademickiego „Maciejówka”. Przychodzili indywidualnie i grupami, powodowani zwykle chęcią pomocy w pracach domowych starszej, niepełnosprawnej osobie, której życie ciężki los ograniczył do egzystencji na kilkudziesięciu metrach kwadratowych mieszkania w starej kamienicy przy ul. Cybulskiego. W krótkim czasie okazywało się jednak, że ich wzajemne kontakty przetrzały się w coś więcej – w prawdziwą przyjaźń, trwającą niekiedy całymi latami.

Co szczególnie było w niej, że potrafiła przyciągać do siebie młodych ludzi? *Miała wielkie serce* – mówi Jowita Świder, która знаła panią Anię od kilkunastu lat. *Choć nie mogła wyświadczyć nam żadnej przysługi, czuliśmy się obdarowani – jej troską o drugiego człowieka, życzliwym zainteresowaniem, radością życia. Nigdy nie słyszałam, żeby o kimś mówiła źle. Mówiła co najwyżej o problemie, definiowała go, ale nikogo nie oceniała.* Mąż Jowity, Wiesław, dodaje: *Pani Ania nie koncentrowała się na sobie. Kiedy czasem napomknęła o swoich bolączkach, mówiła tylko: „Wiesz, Wiesiu, ciężko mi żyć”, a po chwili pytała już: „No, a co u ciebie słychać? Opowiadaj!” Cieszyła się naszym życiem. To był dla niej powód do radości* – mówią jednym głosem Jowita i Wiesław. Na koniec dodają jeszcze: *Każdą rozmowę telefoniczną kończyła słowami: „Bardzo was kocham i modłę się za was”.*

Życie nie oszczędziło pani Ani cierpień i trosk. Od lat miała kłopoty ze wzrokiem. Z powodu zaćmy przestała zupełnie widzieć. Cierpiała na bóle

kręgosłupa, chorowała na nerki i serce (miała wstawiony rozrusznik). Wcześniej została wdową. Wszystko to nie złamało jej jednak, wręcz przeciwnie – wzmocniło jej ducha, dało ogromną wewnętrzną siłę. Tę siłę pogłębiała także wiara. Cieszyła się comiesięcznymi wizytami swojego spowiednika ks. Mirosława Malińskiego (duszpasterza CODA „Maciejówka”). *Kiedy przychodziłem do niej z Najświętszym Sakramentem, czułem, że z utęsknieniem*



czekała na te chwile. Lubiała opowiadać o studentach. Miała wyjątkowy zmysł psychologiczny. Rozumiała i doskonale znała psychikę młodych ludzi. Nie zdarzyło się nigdy, by pomyliła się w ocenie sytuacji czy zdarzeń. Nie czuło się, że jest niewidoma, choć ciemność była wobec niej agresywna. Bała się, że zdarzy się coś, nad czym nie zapanuje, nie poradzi sobie. Nie było w tym jednak nigdy użalania się nad sobą, nad własnym losem – opowiada ks. Mirosław.

Do pani Ani można było przyjść bez zapowiedzi. Dla wszystkich miała czas. *Nie dało się do niej wpaść tak tylko na chwilę* – mówi Agata Klimczak. *Szło się zawsze na dłużej, aby się po prostu nacieszyć wzajemną obecnością. Potrafiła słuchać, sama również miała wiele do powiedzenia. Potrzeba nam ludzi, którzy mają czas*

dla drugiego człowieka. A pani Ania taka właśnie była – otwarta na innych, chętna do spotkań i rozmów. Będzie mi jej teraz brakować – kończy swą opowieść.

Wszystkich, którzy ją odwiedzali, znała bardzo dobrze, pamiętała wydarzenia z ich życia, żyła ich radościami i troskami. *Z matczyną troskliwością pocieszała nas i dodawała nam otuchy, kiedy przeżywaliśmy trudne chwile* – wyznaje Ola Nykiel. *Każdego, kto miał szczęście spotkać się z panią Anią, obdarowywała radością i miłością. Dla mnie osobście była pięknym darem od Pana Boga. Kiedy ks. Maliński zaproponował mi wizytę u niej, nigdy nie przypuszczałam, że w tej wrażliwej, pełnej ciepła osobie, znajdę tyle przyjaźni, zrozumienia i miłości. Jej nieustanna modlitwa towarzyszyła mi podczas egzaminów, okresu narzeczeństwa, ślubu, pracy, a także narodzin mojej córki.*

Wojtek Partyka, student III roku, zapytany o znajomość z panią Anią mówi jednym tchem: *Była osobą piękną wewnątrz. Nastawioną bardziej na problemy innych, niż swoje. Potrafiła w delikatny sposób wytknąć komuś jego wady i zachęcić do pracy nad sobą.* Wojtek, podobnie jak Adam Radzik, odwiedzał ją w szpitalu, kiedy była złożona śmiertelną chorobą. *Nawet ostatniego dnia życia – zwierza się Wojtek – mówiła, że się o mnie martwi, o moje relacje z innymi ludźmi. Jeszcze w takiej chwili dawała mi dobre rady!* A Adam dodaje: *Przychodziłem do pani Ani zagoniony, pochłonięty różnymi sprawami, a wychodziłem spokojny, z zupełnie innym nastawieniem do życia”.*

Ważną rolę odegrała także w życiu Sabiny Prajsnar, która przed czterema laty przyjechała na studia do Wrocławia z dalekiego Krosna. *Czułam się zagubiona w wielkim mieście.*